Bogiem a Prawdą. **STADŁO** Zgodą a Pracą.

Tygodnik

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIĘCONY.

ROK I. **№ 3.** **1849.**

Treść: Nieco o narodowości (ciąg dalszy). — Poezje: Nowa Jeszcze Polska, — Kurp. — O Ofiarach ziemi składanych (ciąg dalszy). — Krótki przegląd literatury słowiańskiéj (dokończenie). — Dziennikarstwo Czeskie.

Nieco o narodowości.

(ciąg dalszy)

Począwszy od pierwszéj prawie karty naszéj pewnéj historyi, widzimy jeden stan wznoszący się nad ogół narodu, wyłącznie obejmujący sprawowanie rzeczy państwa, — i zaraz z początku za znamię swojéj wyższości i jako środek zupełnego z Ludem rozbratu przyswajający sobie obce prawa, obcy obyczaj i język. Zwolna zasiany tak rozdział rozwija się coraz silniéj, coraz bardziéj wzmaga się polityczna wyłączność ślacheckiego stanu, aż nareście, nie już służąc państwu, lecz uczyniwszy je swoją własnością, stan ten zamyka się zupełnie sam w sobie i sam w sobie staje się wyłącznym narodem: — narodem wśród narodu. —

Lecz idea jedności wszystkiego narodu, snać już głęboko w przedhistorycznéj epoce wkorzeniona w Polsce, lecz bliskie i rozległe stosunki od owéj epoki wiążące wznoszący się w górę stan z Ludem, zbyt były silne aby tak nagle zerwać się i zapomnieć dały; lecz Lud, długo jeszcze swobodny, nieznękany i możny, nie dawał się tak nagle i łatwo od spraw publicznych zupełnie odepchnąć. Nieosłabiona w początkach władza panujących, — reprezentujących ideę państwa, a tradycyjnie przechowujących myśl równéj nad wszystkimi obywatelami opieki, — silną stawiała przez wiele czasów zaporę wyłącznym ślacheckiego stanu dążeniom. Samże nareście stan ten, w dążeniu swem do wyłącznéj władzy przyswajając i przyjmując na łono swoje wszystko cokolwiek z Ludu na wyższe wyniosło się stanowisko, długo bardzo w ten sposób odnawiał się niejako i stał w ciągłym związku z ogółem narodu, bo z nowo adoptowanemi niewidzialnie wciskał się doń duch Ludu, jego wyobrażenia i uczucia.

To też przez długie czasy, choć ślachta sama ogarnęła sterownictwo na okręcie państwa, naród cały czuł się i był jego osadą czynną, — czuł w jego niebezpieczeństwie i klęskach własne swoje nieszczęście, i jak jeden mąż stawał walczyć w jego potrzebie. To też długo, nie zawsze prawda lecz często, w politycznych sprawach Polski wybijały się prawdziwie narodowe dążenia; — długo w historyi naszéj, wśród plątaniny materyalnych dziejów państwa, przewija się, choć nie zbyt widoczna, złota nić dziejów narodowego ducha. Coraz rzadziéj i słabszym świecąc blaskiem, bardzo późno dopiéro znika ona całkiem; a od téj chwili historya nasza nie jest już właściwie narodu Polskiego lecz tylko polskiéj ślachty historyą.

Oznaczyć ściśle momentu tego smutnego i złowrogiego rozdziału niepodobna; dokonał się on w epoce obieralnych królów. W gruncie rzeczy biorąc stało się to jednocześnie i analogicznie z upadkiem istotnym królewstwa a powstaniem Rzeczypospolitéj, — z chwilą, w któréj na miejsce króla, wyobrażającego państwo i najwyższą nad wszech stanami władzę, zasiadł na tronie pierwszy ślacheckiego *ordinis* urzędnik, **„primus inter pares,“** miasto obowiązku tradycyjnego nad całym narodem opieki, obowiązujący się strzędz wolności *inclytae gentis*, których

właśnie treścią było odsunienie najzupełniejsze od praw obywatelskich Ludu, oddanie wyłączne losów jego, a rządów państwa, w ręce ślachty. — To gdy się stało, stan ślachecki mógł o sobie, jak ów król Francyi, ale pewnie z większą niż on słusznością, powiedzieć: państwo to ja! — („l'état c'est moi.")

Wynikłe z tąd następstwa były całkiem naturalne. — Lud, obrócony w ciężkie i haniebne poddaństwo, znękany, zbiédzony, odarty ze wszelkiego obywatelstwa i opieki ze strony państwa, stał się względem niego zgoła obojętnym, obcym, — przestał się czuć żywą częścią polskiéj ojczyzny, owszem znał ją już tylko wyłączną ślachty ojczyzną. (Idea nieszczęsna, któréj gorżkie my dziś zbiérać musimy owoce!) —

Z drugiéj strony, ślachta, w samolubnem zamknięciu się w sobie saméj, nie biorąc więcéj żadnych żywiących soków z massy narodu, wystawiona bezustawnie na działanie przeciwnych wpływów, wśród niepomiarkowanego używania i zapamiętałego zmysłowego życia, szybko traciła wszelkie narodowe uczucie, a wreście wszelkie moralne pojęcie Ojczyzny. — Smutno mówić! — a jednak tak w istocie było. Wostatnich dawnéj rzeczypospolitéj czasach słowo Ojczyzna, — w tem wielkiem i świętem, niewypowiedzianem a tak jasnem dla wszystkich znaczeniu, w jakiem my je dziś bierzemy, — nie istniało wcale. — Ojczyznę, słanowiło pod ów czas dziedzictwo wyłącznego obywatelstwa i władarstwa, samowładzy najnieograniczeńszéj nad Ludem, i tych wsystkich przywilejów, ogólnem mianem wolności ślacheckiego stanu ogarnianych. Ich zachowanie i obrona było wówczas jedynem pojęciem obowiązku ku ojczyźnie; ich tylko zagrożenie mogło było do walki powołać kilkumiljonową tłuszczę, w bezustannych domowych zawieruchach szable szczérbiącą. — Wiedziały to dobrze dwory Polskę rozszarpujące; to też obiecując pod rządy swojemi zachować nienaruszone prawa i swobody ślachty, rozbroiły wszelki znaczący przeciw zamiarom swym opór. — — —

(Kreśliliśmy tu najogólniejszy jeno obraz, a tem samem ogólny stan społeczeństwa mieliśmy na względzie. Tem więc cośmy tylko co rzekł: nieubliżamy bynajmniéj wzniosłym i porywającym przykładom poświęcenia pojedyńczych osób, — bo te, wyjątkami w swym czasie będąc, ani w obraz powyższy wchodzą, ani w czem bądź prawdę jego osłabić mogą. Ze czcią najwyższą poglądamy na te ogromne, posągowe postaci Reytanów, Sołtyków i im podobnych; tem godniejszemi uwielbienia, tem wynioślejszemi stają one w oczach naszych, im jaśniéj widzim poziomość otaczającego ich świata. Lecz ci wielcy mężowie są zaszczytem i własnością narodu i historyi naszéj, nie zaś zaszczytem lub usprawiedliwieniem społeczeństwa w którem żyli. Owszem, są oni względem niego najsilniejszym wyrzutem i oskarżeniem; boć zaiste, jakże ogromne być musiało jego zepsucie i obumarłość, gdy w niem nawet tak ogromny głos nieznalazł echa, gdy nawet tak potężne przykłady zbudzić go i za sobą porwać niezdołały! .... Zdaje się, że to jedno kto bezstronną rozważy myślą, nieposądzi nas o złośną przesadę w odmalowaniu stanu publicznego ducha w ostatnich czasach istnienia staréj Polski. —)

Jak dalece prawdziwe pojęcie narodu zatracone było w ow czas, z tąd jeszcze widzieć można, że nawet z męży gorliwie, szczérze, o ocaleniu niepodległości kraju myślących, żadnemu się ono nieobjawiło, — że nikt w niem niepomyślał szukać srodków ratunku, których jeno w zastosowaniu cudzoziemskich teoryi, lub w niejakiejś restauracyi szlacheckiego systemu upatrywano.

Konfederaci Barscy, owi prawdziwie bohaterscy zapastnicy ginącéj Rzeczypospolitéj, rycerze poświęcenia, wytrwania i męztwa, zuchwale wyzywający tysiąckroć silniejszych wrogów i najgwałtowniejszych nietrwożni chwytać się środków, — niepotrafili jednak wydźwignąć się nad wyobrażenia nieszczęśliwéj szlacheckiéj wyłączności; to też pomimo bajecznych czynów rycerstwa, musieli wreście zejść z pola, niezostawiając nawet po sobie w massie narodu trwalszego nieco wspomnienia.....

Zatraconą od dawna i ze szczętem ideę praw-

dziwą narodu i narodowéj sprawy podniósł dopiéro Kościuszko, którego zjawienie się pozostanie w dziejach Polski jako jeden z najważniejszych, a razem najdziwniejszych wypadków. W kraju, w którym ślachcic tylko był obywatelem i człowiekiem, w którym tylko co jeszcze najliberalniejsi ludzie mniemali, w najlepszéj wierze, że najwspanialsze czynią poświęcenie a dobrodziejstwo dla ludu, uchylając mu nieco wrota świątyni swoich herbownych zaszczytów, on, syn ślacheckiego rodu, niewytłómaczonem natchnieniem wiedziony, rzuca się na zupełnie inną, niesłychaną, drogę: chłopską na siebie wdziawszy sukmanę, tym wymownym znakiem powołując niejako za sobą stan ślachecki k powróceniu do wielkiéj jedności, z któréj się wyłączył, porusza i uzbraja massy gminu, co dotąd za największe niebezpieczeństwo Rzeczypospolitéj się trzymało, i prowadzi je ochocze na wrogów. Pod jego wodzą Lud na nowo jako Lud staje na polu politycznych spraw, wciela się i łączy na nowo z interesem Polski, ludzie z gminu, niezrzucając z siebie tego charakteru, dosięgają godności, dawno już dla nich zapartych — — słowem, Lud na raz jeden zbliża się ku politycznemu stanowisku, jakie w pierwiastkowych czasach bytu państwa zajmował. — Jak wielkie i gorące przechowało się za tem dawno straconem stanowiskiem w duchu (choć nie w wiedzy) Ludu pragnienie, świadczy gotowość i poświęcenie, z jakiem się rzucił na wezwanie męża, który mu je znów przywracał, — pamięć głęboka i czci pełna w jakiéj wspomnienie Kościuszki po dziś chowa. Jak jego tylko samego mogiła, jedyna z nowszych czasów, wzniosła się między prastaremi pomnikami Wandy i Krakusa, tak jego tylko imie weszło w poczet podaniowych bohatérów gminu. — Tak będzie ono stać kiedyś w dziejach narodu, ogromne, pełne uroku, jedyne w swojej epoce. —

Dzisiejsza piśmiennego świata opinija, tracąc z widoku główny właśnie wzgląd Kościuszki posłannictwa, tem samem niedość jeszcze wysoce ważność jego dziejową ceni. Zaiste, gdyby chodziło tylko o ocenienie w nim patryoty i poświęconego całkiem publicznemu dobru człowieka, z dumą moglibyśmy naliczyć mnóstwo w niczem mu nie ustępujących; jako wódz wojska i kierownik spraw krajowych mógł go niejeden przewyższyć; — ale on tylko jeden przyniósł żywą ideę, przez którą Polska zmartwychwstać może — i zmartwychwstanie . . . .

Że mimo niéj ojczystéj niepodołał zbawić wolności, stało się to zwykłą ziemską koleją. Rzadko kiedy myśl wielka zaraz za świeża przynosi owoce; im ogromniejsza owszem, tem więcéj czasu potrzebuje do wzrośnięcia, — tak jak we świecie roślinnym dęby. — Nieszczęściem było, że jakkolwiek wszystko co żyło, instynktowo czując żywotność przedstawianéj przez Kościuszkę idei, rzucało się ślepo za jego wodzą, nieznalazło się wśród zdolnych politycznego przewództwa, ludzi którzy by ją pojęli i w siebie wcielili; — że gdy, okryty ranami, na Maciejowickiem polu, upadający bohatér wypuścił z rąk mdlejących chorągiew ową z godłem: „ŻYWI I BRONI,“ *) nikt jéj nieumiał podnieść do dalszego boju. Z upadkiem jednego człowieka upadł więc zapał i ufność całego narodu, rozchwiało się pojęcie rozpoczętéj przezeń sprawy — i nareście sama sprawa.

Legjony, i cała świetna napoleońska nasza epopeja, brzemienna bardziéj chwałą niż pożytkiem, niemiały w sobie nic z ducha kościuszkowego powstania; toż samo płaci i o ostatniem wielkiem usiłowaniu w 1830 roku. Powszechne zdanie nie tyle w popełnionych politycznych i wojskowych błędach, ile w tem, że niestało się dość narodowem, upadek listopadowego powstania uznaje; a w gruncie biorąc, wszelkie błędy popełnione z braku narodowego w niem charakteru wynikły . . . .

Racławicka chorągiew i Kościuszkowska idea, leżą dotąd przez nikogo niepodjęte. —

(d. c. n.)

---

*) Na sztandarach wojsk Kościuszki były: snop i kosa z wyrażonem godłem.

POEZJE.

Nowa „Jeszcze Polska.“

Jeszcze Polska niezginęła,
Kiedy my żyjemy;
Krwią ją naszą, naszym krwawym
Potem odkupiemy.
Tylko wytrwale, bez chwili wytchnienia,
Pracujmy mężnie, zgodnie, bracia poświęcenia!

Próżno sobie ręce mażą
Krwią naszą tyrany;
Kuć w pieczarach kruszce każą,
Braci na kajdany, —
Nas niezatrwożą miny i szafoty,
Rajską bramą szubienica męczennikom cnoty.

W szczęściu wieków nasze cele,
Dla nich święćmy głowy:
Na naszym kiedyś popiele
Raj zakwitnie nowy.
A by przyśpieszyć wielki dzień wolności,
Siejmy wszędy święte ziarno braterskiéj jedności.

Połączeni jedną wiarą,
Jednym tchnący duchem,
Niewidzialnym Polskę starą
Powiążmy łańcuchem:
A potem zbudźmy bratni naród cały
Do wspólnego zmartwychwstania, wolności i chwały!

*

Kurp.

(Piosnka.)

Oj! bracia, łza łzę goni =
Co za ciężkie czasy!
Już Kurpik nie ma broni,
Pełne zwierza lasy.

Wczoraj mi odebrali
Gwintówkę z loftkami;
Jeszcze się wyśmiéwali
Żem ją żegnał łzami.

Gdzie jeno pojrzéć okiem,
Wszędy M-iedźwiédź sapi;
Niewychódź za drzwi krokiem,
Bo cię za łeb zcapi.

Nie twoja chata miła,
Nie twoja i szyja,
Tak się już rozmnożyła
Ta straszna bestya! . . . .

M—z O—.

O ofiarach ziemi składanych.

(ciąg dalszy)

Najwięcéj jednak świadectw i pamiątek okrutnego tego zwyczaju, przechowuje się u Słowian podunajskich, w pieśniach i powieściach, objaśniających zarazem prawdziwą przyczynę okrucieństwa. — O założeniu miasta Dětinca, podług świadectwa Popowa, jest podanie, że Słowianie chcąc nowe miasto nad Dunajem budować wysłali rankiem, przede wschodem słońca, niektórych wybranych z ludu, aby piérwszégo spotkanego chłopca pochwycili, a do zakładu nowéj budowli go zagrzebli. Z tąd to miasto nosi miano Dětinec. — Inne, podobnież smutne, zdarzenie opowiada pieśń o założeniu zamku Skadra (Scutari), którą tu w przekładzie zupełnym umieszczamy.

Gród stawiali trzej bracia rodzeni,
Trzej rodzeni bracia Mrlawczewicze:
Jeden z nich był król Wukaszin mianem,
Drugi zaś był Uglesz wojewoda,
A trzeci się zwał Mrlawczewicz Gojko, —
Stawiali gród Skadar nad Bojaną,
Gród stawiali calutkie trzy lata.
Trzy lat trzysta mistrzów budowało,
A niemogli położyć zakładu,
Tym mniéj jeszcze grodu wybudować.
Co mularze za dzień zbudowali,
Wszystko w nocy rozburzyła Wila. *)
Aż gdy lato nastawało czwarte,
Wila z góry głośno zawołała:
„Nie kasaj się, Wukaszinie królu!
„Nie kasaj się a nie marnuj pieniądz;
„Nie myślić ci położyć zakładu,
„Tym zaś jeszcze mniéj zbudować grodu,
„Aże wpiérwéj znajdziesz ludzi dwoje,
„Z jednem mianem: Stoję i Stojana —
„Coby z sobą brat i siostra byli, —
„A zagrzebiesz ich pod zakład wieży.
„Tak ci tylko i zakład położyć,
„I gród będzie zbudować podobna.“ —
Kiedy to król Wukaszin usłyszał,
Wołał k sobie sługę Desimira.

---

*) Wila, nadprzyrodzona, wietrzna istota, — pokrewieństwo ruskiéj rusałki.

— „Desimirze, dziécie moje drogie!
Dotąd dla mnie byłeś wiernym sługą,
Wszak od dzisiaj będziesz synem drogim.
Weźmi, synu, do powozu konie,
Weź też z sobą i sześć worków złota,
I tak pojedź, synu, w świat szeroki;
Szukaj dwojga z jednem mianem ludzi,
Z jednem mianem: Stoi i Stojana —
Coby sobie brat i siostra byli.
I porwij ich, albo zakup złotem,
I do Skadru przywiedź nad Bojanę,
Abyśmy ich w zakładzie zagrzebli,
Żeby przez to stanął zakład wieży,
I szczęśliwie gród się wybudował.“ —
Gdy Desimir usłyszał te słowa,
Wziął co żywo do powozu konie,
A wziął także i sześć worków złota,
I tak we świat odjechał szeroki.
Szuka wszędy znajść by ludzi dwoje,
Z jednem mianem: Stoję i Stojana.
Szukał długo, przez trzy całe lata,
Ale nigdzie nie mógł znaleść dwojga
Z jednem mianem: Stoi i Stojana.
Zaś się tedy powrócił do Skadru,
Oddał powóz i konie królowi,
Oddał jemu i sześć worków złota.
— „Masz tu, królu, twój powóz i konie,
Masz tu oto swe sześć worków złota:
Nigdziem nie mogł znaleść dwojga ludzi,
Z jednem mianem: Stoi a Stojana.“ —
Kiedy to król Wukaszin usłyszał,
Przyzwał k sobie Rada budownika;
A Rad trzystu zawołał mularzy,
I stawiali Skadar nad Bojaną.
Co postawią, to Wila rozburzy;
Ani da im położyć zakładu,
Tym zaś jeszcze mniéj zbudować grodu.
Wreście znowu Wila z góry woła:
„Słyszysz li ty? Wukaszinie królu!
„Nie kasaj się a nie trwoń pieniędzy.
„Wszak jest was tu trzech rodzonych braci,
„A po wiernéj ma każdy z was żonie:
„Króra z jutrem przyjdzie nad Bojanę,
„A przyniesie mularzom śniadanie,
„Tę w zakładzie wieży zamurujcie.
„Tak wam tylko i zakład położyć,
„I gród będzie podobna zbudować.“ —
Kiedy to król Wukaszin usłyszał,
Do rodzonych tak przemówił braci:
„Słyszeliście, drodzy bracia moi!
Co tu z góry Wila powiadała:
Na nic niezda się marnować złoto,
Wila nieda położyć zakładu,
Tem mniéj jeszcze grodu wybudować.
Bądź że tedy jak mówiła Wila:
Jest nas oto trzech braci rodzonych,
Każdy w domu ma swą wierną żonę, —
Która z jutrem przyjdzie nad Bojanę,
A śniadanie mularzom przyniesie,
Tę by zagrześć pod zakładem wieży.
Tak się uda i zakład położyć,
I zaś gród sam szczęśliwie zbudować.
Zechcecie li zakląć się na Boga,
Że nic żaden nie powié swéj żonie,
Lecz że na los szczęścia poniechamy,
Która z jutrem przyjdzie nad Bojanę?“ —
I na Boga poprzysięgli sobie,
Że nic żaden nie powié swéj żonie.
Zatem, kiedy noc się przybliżała,
Każdy odszedł do białego dwora,
I przy hojnym wieczerzę jadł stole,
Wreście z żoną kładł się do łożnicy.
A tu, patrzcie co się oto stało! . .
Król Wukaszin piérwszy złamał słowo,
I najpiérwszy powiedział swéj żonie:
„Pomnij, wierna żono moja, strzeż się!
Niechódź jutro nad rzekę Bojanę,
Ani nie noś mularzom śniadania,
Bo o życie byś się przyprawiła:
Zagrzebiono by cię w zakład wieży.“ —
Uglesz równie złamał słowo dane,
I on także mówił do swéj żony:
„Nie zapomnij, wierna żono moja!
Niechódź jutro nad rzekę Bojanę,
Ani nie noś mularzom śniadania,
Bo byś marnie młodą zejść musiała:
Zagrzebiono by cię w zakład wieży.“ —
Młody Gojko niezłomał przysięgi,
Sam nic tylko niepowiedział żonie.
Więc gdy z jutrem rano zawitało,
Wstali z łoża trzéj Mrlawczewiczowie,
I do grodu poszli nad Bojanę. —
Przyszedł zatem czas ponieść śniadanie:
Koléj była w dzień ten na królową.
Ta bieżała do bratowy swojéj,
Do bratowéj swojéj Ugleszowéj.
— „Posłuchaj mnie, moja ty bratowo!
Niezmiernie mnie głowa rozbolała,
Ani na raz nie chce mi być lepiéj;
Donieś za mnie mularzom śniadanie.“ —
Ugleszowa na to jéj odpowie:
„O bratowo ma! królowo pani!
Niezmiernie mię ręka rozbolała,
I ni na raz nie chce mi być lepiéj;
Ale pytaj najmłodszéj bratowéj.“ —
Do najmłodszéj poszła więc królowa.
— „Siostro miła, młodziuchna Gojkowo!
Niezmiernie mnie rozbolała głowa,
I ni na raz nie chce mi być lepiéj;
Donieś za mnie mularzom śniadanie.“ —
Na to młoda odpowié Gojkowa:
„Posłuchajcie mnie, królowo pani!
Rada twéj bym uczyniła woli,
Lecz wykąpać małe dziécie moje,
I me płoto białe wyprać muszę.“ —
Więc jéj zasię odrzecze królowa:
„Idź no jeno a ponieś śniadanie,
O więcej się nie troszcz, moja miła!
Ja za ciebie płótno twe wypiorę,
A bratowa wykąpie dzieciątko.“ —
Młoda zatem Gojkowa zwoliła,
I poniesła mularzom śniadanie.
Gdy się k rzece Bojanie zbliżała,
Najpierw spostrzegł ją Mrlawczewicz Gojko.

Rozbolało się serce młodzieńca;
Żal mu było i kochanéj żony,
Żal mu było i dziecka w kolébce,
Co dopiéro cztery niedziel miało:
I łzy mu się po twarzy polały.
Ujrzała to wierna jego żona,
A więc zwolna ku niemu podchodzi,
I podszedłszy z cicha go zapyta:
„Co ci to jest? mój ty miły panie!
Z kąd ci łzy te po twarzy się leją?“ —
Młody Gojko Mrlawczewicz odpowié:
„Szkoda mi się stała, żono droga!
Miałem jabłko ze szczérego złota,
To mi dzisiaj padło do Bojany,
Po niem ci się ukoić niemogę.“ —
Młoda żona słów tych nierozumié,
Ale męża pocieszyć się stara:
„Daj ci tylko Boże zdrowie trwałe,
Piękniejszego dobędziesz się jabłka.“ —
Tu już srogim owładnięty żalem
Młodzian głowę odwrócił na stronę,
By niewidziéć więcej swojéj żony.
W tem przystąpią obaj Mrlawczewicze,
Obaj młodéj Gojkowéj szwagrowie,
I za białe pochwyciwszy ręce
Zamurować ją wiedli do grodu.
Zawołali budownika Rada,
Rad zawołał na trzystu malarzy.
Młoda żona uśmiecha się na to,
Myśląc sobie że to wszystko żarty.
Jak ją w dole, gdzie zakład, stawili,
Trystu mistrzów do pracy się jęło;
Kłaść poczęli drzewo i kamienie,
Ażci mur jéj sięgał po kolana.
Ona jeszcze uśmiécha się na to,
Jeszcze myśli że to wszystko żartem.
Trzysta mistrzów pracowało daléj,
Kładli wyżéj drzewa i kamieni,
Ażci mur jéj sięga już do pasa.
Tu już widzi że się z nią źle dzieje,
Ciało gniotą drzewo i kamienie,
Jak gadzina z bólu zasyczała,
I litośnie pocznie szwagrów prosić:
„Nie dajcie mnie, na Boga żywego!
Nie dajcie mnie młodéj zamurować.“ —
Tak się modli, — lecz nic nie pomoże,
Ani spojrzą obadwaj szwagrowie,
Obaj wstydem ponurym oblani.
Więc do swego małżonka się zwróci:
„Ty mnie niedaj, dobry, miły panie!
Nie daj młodo w zakładzie pogrzebać.
Poślij raczéj do méj matki staréj,
Matka moja ma bogastwa dosyć,
Niewolnika lub dziéwkę wam kupi,
Do zakładu wieży zamurować.“ —
Tak się modli, — ale nic nie nada.
Kiedy biédna niewiasta zobaczy,
Że daremne jéj wsystkie modlitwy,
Pocznie prosić budownika Rada:
„Bracie w Bogu, budowniku Radzie!
Koło piérsi zostaw mi okienko,
Co bym przez nie ssać jeszcze dać mogła.
Gdy mi moje przyniosą dzieciątko.“ —
I uczynił jéj Rad wedle woli,
Pozostawił u piersi okienko,
Aby, gdy jéj niemowle przyniosą,
Pierś mu jeszcze mogła podać białą.
Ona zatem wtóre jeszcze prosi:
„Bracie w Bogu, Radzie budowniku!
Zostaw jeszcze okno przed oczyma,
Co bym mogła k dworowi białemu
Patrzéć, gdy mi będą nieśli dziécie,
A napowrót odnosić do dwora.“ —
Rad uczynił i to po jéj woli,
Zostawił jéj okno przed oczyma,
Co by mogła k dworowi białemu
Patrzéć, gdy jéj będą nieśli dziecie,
A napowrót odnosić do dwora.
Tak została pogrzebiona w grodzie.
Gdy zaś dziecię z kolebką przynieśli,
Tydzień cały głosem je koiła;
Po tygodniu głosu jéj nie stało.
Ale pokarm sączył się dziecięciu,
I trwało to tak przez lato całe:
Potem tak to na zawsze zostało.
Po dziś jeszcze pokarm tam się sączy,
K woli dziwu, a k woli pomocy
Matkom, mleka cierpiącym ubytek. —

W objaśnieniu do przywiedzionéj pieśni Wuk Stefanowicz powiada, że po dziś dzień trwa jeszcze u Serbów wiara, jako by niemożna było rozpocząć żadnéj wielkiéj budowy, niezamurowawszy w niéj kogóś, zwłaszcza dziewczyny. Jest jeszcze mniemanie że niekoniecznie człowieka, ale cień jego zamurować można, po czém on sam wnet zemrze: dla tego tam każdy unika od miejsc na których świeże budują się mury.

(d. c. n.)

Krótki przegląd literatury słowiańskiéj.

(dokończenie.)

Śpiewy narodowe stanowią najbogatszą skarbnicę słowiańskiego narodu. Naród ten, spokojny, prostotny, gościnny, dzielny bez srogości, lubi śpiew, już to jako rozrywkę po pracy, już jako wyraz tęsknoty i namiętności, już jako przypomnienie dawnych swych dziejów. Lubi muzykę, brzmiącą głosicielkę sławy lub żałoby, powierza jéj miłośne westchnienia i boleśne łzy za lepszemi minionemi czasy. W pieśniach odzwierciadla się cały jego żywot, one są najwymowniejszą kroniką i najwierniejszą narodowości jego pamiątką. One przechowawszy w sobie przez tyle stu-

leci ducha narodu, ożywiają dotąd serce jego świętą miłością przeszłych dziejów i wiarą lepszéj przyszłości. Niektóre pieśni odnoszą się aż do przedhistorycznéj doby, do tajemniczéj epoki gdy jeszcze słowo zbawienia nieprzenikło do pogańskich owych plemion i gdy imie Słowian wykluwać się dopiéro poczynało z mroku pierwotnych czasów. — Na polu poezyi znów pierwsi jawią się Czechowie, jak byli pierwszemi w zawodzie oświaty i politycznego życia. Dwa ułamki powieści o Sądzie Libuszy, zachowane w muzeum czeskiem, same by świadczyły dostatecznie o pradawnym rozwoju poetycznego ducha, choćby nawet nieistniał zbiór ów bohaterskich a miłosnych pieśni, przez Hankę w 1817 roku (w Królodworze) znalezionych. — — — — —

— — — — — — — — — — —

Ruś, która późniéj wiarę chrześcijańską przyjęła, nieposiada starszych nad XII wiek pomników poezyi. Jednakże, choćby nawet były zaginęły całkiem pieśni opowiadające dzieła Włodzimiérza, Rurika i Swiatopełka, to już sama pieśń o Wyprawie Igora przeciw Połowcom (przed pół wieku w Moskwie wynaleziona) starczyła by za bogaty pomnik narodowego pieśnictwa ruskiego. Poetyczny duch niezaginął po dziś dzień w tym narodzie: w okolicach Kijowa a stepach kozackich dotąd rozlegają się jeszcze w małoruskiem narzeczu dawnowieczne dumy, zawodzone tęskną i miłośną nutą. —

U Dalmatyńców zachowały się podobnież pieśni narodowe, oddychające cichem życiem poetycznego tego ludu. Andrzéj (Ondřej) Miosich zebrał je z ust gminu i z pargaminów klasztornych, a z jego zbioru Appendini, Ongaro, Pellegrini, i Cusani podali Włochom wiele pieśni.

Najhojniéj jednak obfituje w pieśni Serbja, kędy żałośne i długowiekowe z Turkami boje obudziły wraz z bohatyrstwa duchem natchnienie wieszcze. Muzułmańska groza podołała na kraj ten nawieść strach i spustoszenie, mimo to jednak echo dawnéj niepodległości, rozlegając się od serc do serc mieszkańców nieprzystępnych skał, dźwięczy dotąd w cudnych pieniach, które spłodzone w owych groźnych czasach dotąd jeszcze się zachowują. Jedna z najżałośniejszych pieśni opowiada bitwę na Kosowem polu, ostatni, krwawy ustęp z dziejów serbskiego państwa; w innych rozlega się imie królewica Marko, Orlanda Serbskiego. Pieśni te zebrał Wuk Stefanowicz, a Tommaseo wielką ich część pomieścił we swoim zbiorze piosennika narodów.

Taka mnogość płodów poetycznych, takie nienaruszone dotąd skarby rodzimego natchnienia zasługują z naszéj strony na szacunek i badanie. Literatura sięgająca tak odległych jak słowiańska wieków, tak wkorzeniona w istocie ludu, że z zupełnego upadku podniosłszy się w przeciągu ledwie trzydziesto-letnim, wzmaga się już i rozwija, wśród przeciwieństw wszelkiego rodzaju, — literatura, która przez wiele wieków wystawiona na działanie europejskiéj oświaty nieosłabiony zachowała w sobie narodowy żywiół i wiarę odważną w przyszłość, godną jest stać się przedmiotem zajęcia dla gruntownéj krytyki. Ponieważ za minionych czasów nasza poezya pielgrzymowała do Pragi i Warszawy, a Ariosto i Tasso odzywali się w słowiańskich przekładach, na nas dziś cięży obowiązek wzajemności, abyśmy poznali i sobie przyswoili znakomitsze tych narodów twory. — Tym przelotnym przeglądem literatury słowiańskiéj radzi byśmy zwrócili ku niéj baczność i zamiłowanie. Za naszych czasów żadne piśmiennictwo w osamotnieniu a nieświadomości o drugich zakwitać nie może, lecz potrzeba aby wspólnie z sobą kroczyły, wspomagały się i korzystały ze siebie nawzajem.

Dziennikarstwo Czeskie.

Pismo „Slawische Centralblätter“ wydawane w Pradze przez Jordana, bywszego redaktora Roczników Słowiańskich, umieściło przegląd czeskich czasopisów, który tu w skróceniu podajemy.

„Narodni Nowiny“ wychodzą obecnie w wielkości francuzkiego Nationala i prócz rozlicznych politycznych artykułów umieszczają także feuilleton. Jak wiadomo, główny pisma tego re-